WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{19}{31}$ Marca   № 25.   Rok 1859.

Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchown.

Podaje do wiadomości, że targ główny na wełnę stosownie do postanowienia Namiestnika Królewskiego z dnia 2 (14) Maja 1822 r. rozpoczcznie się w Warszawie, jak lat zeszłych, z dniem 3 (15) Czerwca r. b. i trwać będzie dni cztery.

Wagi i pomosty na dni trzy przed rozpoczęciem targu urządzone będą.

Deputacya Jarmarczna w tymże czasie czynności swoje rozpocznie i ułatwienia tak producentom jak i kupującym zapewnić będzie się starała.

Wełna na targ przywieziona powinna być opatrzona w świadectwa miejscowego pochodzenia, że jest krajowa, i że pochodzi z owiec zdrowych i z miejsca, w którém zaraza ani na owce, ani na bydło nie istniała. Ponieważ zaś ta ostatnia okoliczność była niekiedy w świadectwach pomijaną, przeto zastrzega się, iżby podobne uchybienia, jako pociągające za sobą wątpliwość względem istotnego pochodzenia wełny z miejsc zdrowych, na dal dopuszczane nie były.

Świadectwa te na papierze stemplowym ceny kop. $7\frac{1}{2}$ spisane i przez Wójtów gmin lub Burmistrzów miast, z wyraźném oznaczeniem wsi lub miasta, powiatu i guberni, przy wyciśnięciu pieczęci urzędowéj, za rzetelność poświadczone, oddawane być mają oficyalistom miejskim do ekspedycyi wełny w rogatkach wyznaczonym, po zacyfrowaniu zaś ich w Deputacyi Jarmarcznéj, wydawane będą na powrót producentom. Nadmienia się przy têm, że gdy wyprowadzający wełnę za granicę, zgłaszają się następnie do Deputacyi Jarmarcznéj o świadectwa na wywóz takowéj, obejmujące zapewnienie o pochodzeniu wełny z owiec i z miejsc zdrowych, wolnych od wszelkiéj zarazy; przeto tak kupujący jako i sprzedający wełnę na targu, obowiązani są zaraz po dopełnioném kupnie i sprzedaży takowéj, i to koniecznie w czasie trwania jarmarku, zameldować o têm Deputacyi Jarmarcznéj, przy okazaniu pomienionych świadectw, a jeżeli można i wagzetli dla szczegółowego odnotowania w właściwéj kontroli; w przeciwnym bowiem razie kupujący sami sobie winę przypisać będą musieli, jeżeli z powodu uchybienia tym formalnościom, żądaniom ich o świadectwa na wysyłkę wełny za granicę, odmawianém będzie.

Nadto, w celu dokładniejszego skontrolowania wełny krajowéj, wyrażoną być ma w pomienionych świadectwach Wójtów gmin i Burmistrzów miast ilość wełny na pudy i funty, oraz znaki na wańtuchach znajdujące się. Zapewnioném także zostaje, aby wełna bez odprowadzania na Komorę, zaraz na rogatkach ekspedyowaną była, lecz zarazem prowadzący wełnę zechcą przy ekspedycyi takowéj na rogatkach wskazywać miejsce, gdzie taż wełna do sprawdzenia wagi ma być od rogatek przez konwojującego strażnika odstawioną.

Gdy jak wiadomo wełna w kraju produkowana, stanowi jeden z najważniejszych przedmiotów handlu wywozowego, przeto zwraca się uwagę właścicieli owczarń na staranne mycie owiec, klassyfikowanie ich przed strzyżą i pakowanie wełny ostrożne, bez targania run, które wiązane być mają średnim szpagatem, nie zaś grubemi sznurkami i pakowane w wańtuchy, nie przenoszące wagi pospolicie w handlu używanéj; mianowicie też nie należy mięszać wełny z owiec zdrowych z wełną opadłą lub obskubaną.

Nadto, wańtuchy nie powinny być łatane ani szyte na zewnątrz, gdyż to wznieca obawę przy wychodzie za granicę, czyli wełna w drodze nie była przepakowaną, lub inną z owi c niezdrowych zastąpioną.

Wańtuchy powinny być ile możności z średniego płótna, trzy brytowe, w długości nie przechodzące $5\frac{1}{4}$ arszyna.

Od dopełnienia powyższych warunków zależą korzyści lub straty producentów, tudzież powiększenie coroczne konkurencyi lub odstręczenie nabywców.

Sprawozdanie z poglądu na gospodarstwa i przemysł krajowy, tudzież niektóre propozycye do ocenienia, przez F. H.

(Ciąg dalszy).

Teraz musiemy przejść właściwą ludność miast, która nie z własnych zasiewów, ale z grosza żyć musi, tém samém czy przez usunięcie kartofli z gorzelni i podniesioną wtedy konkurencyą do kupna żyta, nie zmniejszemy téj ludności środków wyżywienia.

Właściwa ludność miast składa się: z urzędników, kupców, handlarzy i rzemieślników. Pierwsi i drudzy niewiele potrzebują chleba, kaszy, oni żyją prawie samém mięsem; mamy tego dowód, że w latach podrożenia produktów, obiady zwyczajne po restauracyach albo mało, albo wcale nie drożeją; przez napływ ludności do miast, ich więcéj kosztuje mieszkanie, opał i przyjemności jakie miasto i przemysł dostarczają. Przedmioty handlu i rzemiosła, w latach podrożenia produktów, nieporcyonalnie drożeją, w latach zniżenia się cen produktów, nie tanieją, a z ostatnich mamy tego najlepszy dowód, iż pomimo zniżonych cen produktów, przedmioty handlu i rzemiosła, od najzwyczajniejszych, włościaninowi potrzebnych, aż do zbytkowych, ciągle w cenach wzrastają.

Z tych twierdzeń wypływa przekonanie, że właściwa ludność miast, w latach podrożenia produktów nic nie traci; pozostaje do zaspokojenie ludność nadkompletna, napływowa, to jest: która ani w miastach, ani wsiach, nie ma stałego zajęcia, która porzuciła rolę aby żyć bez pracy, lub małą pracą a o któréj wyżéj wspomnieliśmy. Zmuszać ludność tę prawem do obrania sobie stałego zajęcia, jest zdaje mi się zadawać gwałt. Wpływać na ich moralność, samo poznanie potrzeby pracy, jest zasadą Ewangieliczną, świętą; ale na to długiego czasu potrzeba, takie rzeczy nie przeprowadzają się w ciągu lat kilku. Winniśmy przeto obmyśleć środki któreby nikomu nieszkodziły a same zmuszały do pracy; przez pracę, dziś leniwy lub nieoględny, przyjdzie do lepszego bytu i wtedy sam pozna jéj wartość. W kraju więc naszym, gdzie podrożenie produktów właściwéj ludności miejskiéj i fabrycznéj nie szkodzi, inna ma jeszcze za obszerne miejsce na roli i zadaniem jéj jest produkować zboże, i sprzedawać go nawet za granicę, winno nas obchodzić głównie utrzymanie cen produktów, bo to w kraju rolniczym naszego stanu jest dobrem ogółu, bo nikt przez to nie traci a zyskują wszyscy, bo i ludność, która unikając pracy, albo chcąc żyć bez pracy, porzuciła rolę, i w latach podrożenia produktów cierpi, zwróci się do roli, właściwego jéj dziś jeszcze przeznaczenia, dostarczy roli robotnika, na roli się wyżywi, zbywający produkt drogi sprzeda, i to ją zachęci do większéj pracy i do ulepszeń w gospodarstwie.

Wspomniałem dopiero, że w kraju naszym ludność ma jeszcze za obszerne miejsce na roli; w wyjaśnieniu tego nadmieniam: że ludność rolnicza u nas czterech na włókę nie dochodzi, a zatém, że prawie drugie tyle jéj potrzeba, a proporcyi podwyższenia cen produktów możnaby zarzucić niekonsekwencyą, ze względu, iż wysokie ceny raczéj śmiertelność, niż wzrost ludności sprowadzają. Może to być prawdą, ale w krajach przeludnionych i potrzebujących na wyżywienie zagranicznego zboża. Przeciwnie w kraju naszym, jeżeli w latach podrożenia produktów następuje śmiertelność, to nie z powodu drogości w tym roku, ale z powodu taniości lat przeszłych i przez to nieoględności na jutro.

W utrzymaniu wyższych cen produktów, posądzanie mnie o własny interes, byłoby nie sumienném, albowiem mój interes oparty jest wyłącznie na pszenicy, jak to z góry wyjaśniłem, a na cenę téj nie okoliczności miejscowe, ale jedynie zagraniczne wpływ wywierają. Aby zaś utrzymanie wyższych cen produktów, w kraju naszego stanie, sprzeciwiało się zasadom ekonomii politycznéj, dowieść tego trudno. Najprzód widziemy, że tylko to jest jedynym środkiem, nie mającym cechy gwałtu do skłonienia naszéj ludności, jeszcze do pracy niechętnéj, aby pamiętała o jutrze. Nadto rolnik, właściciel ziemski, posiadacz i włościanin na roli zostający, miałby tylko dla tego ciężko pracować i ponosić wszystkie ciężary do ziemi przywiązane, aby niechętni do pracy mieli tanie środki wyżywienia? zresztą, handlujący i rzemieślnik, w czasach podrożenia produktów, podnosi ceny artykułów przez siebie produkowanych. Gra na podwyższenie cen produktów sprzeciwiać się może zasadom ekonomii w krajach przeludnionych, gdzie znakomita ludność na roli już się nie mieści, gdzie już ceny tak są wysokie, że dzieci dla zapracowania kawałka chleba, kilkanaście godzin pracować muszą; ale jednéj ekonomii do wszystkich razem krajów, podług mnie stosować nie można, jak jedno prawo dla wszystkich narodów byłoby niestosowne. Ekonomiją uważam za kodeks swego przeznaczenia, jakkolwiek ekonomija ma swoje pewniki; również prawo nie jest bez tych pewników i nie ma reguły bez wyjątków.

Ludność żydowską, również na roli może zaczniemy spotykać, jeżeli ceny produktów, a tém samém odpowiedni procent z roli utrzymać zdołamy, a bez ludności żydowskiéj, miejskiéj i do przemysłu zwróconéj, wspomniałem wyżéj, ile u nas ludności przypada na przestrzeń jednéj włóki; że ludności brak w roli, a ten brak więcéj jeszcze dotyka ludność włościańską, która na roli pozostała, jak właściciel i posiadaczy ziemskich, bo ludność włościańska ma mniejsze środki do zaopatrzenia się w służących i najemników, i widziemy też, że gospodarstwa mniejsze po większéj części najniżéj stoją.

Niedostatek więc téj ludności w roli, nie tylko koszta produkcyi podnosi, ale nie pozwala uczynić zadosyć warunkom porządnego gospodarstwa; każdy orze jak może, i tu obok nizkich cen produktów, przez kartofle obniżonych, leżą wszystkie przyczyny, że rolnictwo nasze nie daje odpowiedniego procentu.

Kartofle obniżyły ceny produktów, oprócz pszenicy, i produkcya kartofli na gorzelnią rolnictwo nasze, mianowicie też gospodarstwa na produkcyi kartofli i żyta oparte, niszczy, albowiem w nadziei zbytu na gorzelnię, zniechęca do produkcyi żyta, bo zabija jego cenę. Mamy tego dowód, że w latach urodzaju kartofli cena żyta nie odpowiada kosztom produkcyi; przeciwnie, w latach nieurodzaju onych, wszystkie rośliny kartofle zastępujące, korzystnie są spieniężane, a oprócz nadzwyczajnych wypadków, to jest ogólnego nieurodzaju, lub zagranicznych potrzeb, ceny tych ziarn zawsze od urodzaju lub nieurodzaju kartofli zależą. Niechaj jednak nikt nie wyprowadza ztąd wniosków jednakowego rezultatu; to właśnie następnie starać się będę wykazać, że produkcya roślin zbożowych, zapewnia nam najmniéj o trzy razy podwyższone korzyści; przeciwnie produkcya kartofli na gorzelnię, w takim samym stosunku przynosi nam straty.

Daléj, nie ogłaszam nowości, ale dla dopełnienia systemu przytoczyć muszę, że kartofle potrzebują ziemi nawoźnéj, a natura ich najwięcéj grunt wysila. Że zaś nic ziemi nie wracają, bo nie dają słomy, téj najważniejszéj podstawy gospodarstwa, te ich własności wywierają wpływ na zmniejszenie roślin zbożowych, jakiego to wpływu też rośliny na siebie nie wywierają, utrzymują pomiędzy sobą równowagę, bez któréj nic ostać się nie może, a więc system ich jest dokładny; kartofli przeciwnie.

W miejsce uprawy kartofli, przez produkcyą żyta, czy innego zboża, tém samém, produkcyą słomy, możemy podwyższać produkcyę żyta, czy roślin zbożowych; produkcya kartofli niczém sobie nie pomaga, dzieje się kosztem roślin zbożowych i cobyśmy na niéj zyskać chcieli, gdyby nawet kartofle w gorzelni korzyść przynosiły, stracimy na roślinach zbożowych.

Podług mnie, mylne są wnioski, jakoby system płodozmienny temu zaradzał: kartofle w płodozmionach o tyle zmniejszają produkcyę roślin zbożowych, o ile więcéj od nich grunt wysilają i o ile obszary zasadzone niemi nie dają słomy. Nadto, czyż płodozmiany mogą na stronę kartofli przeważyć? skoro w obec trójpolowych gospodarstw płodozmianów u nas tak mało, że tamte w połączeniu z gruntami przez włościan zajmowanemi, stanowią tak ogromną większość, iż trójpolowe gospodarstwa, jako ogół, jeszcze długo uważać musiemy.

W trójpolowych gospodarstwach, nie na pszenicy opartych, sieją massy kartofli w ugorach, na świeżym nawozie, o ile go wystarczy, resztę na nawozach dawniejszych, a potém żyto. Czy przez to nie wysilają gruntu, i nie marnują nawozu, ocenić proszę. W żytnich gruntach, dla kartofli wybierają grunt najlepszy i nawożą go; gdyby więc w takich warunkach zasiewano żyto, które ani nawozu, ani gruntu tak nie wysila, i co ziemi odbiera, oddaje w słomie, nie ulega wątpliwości, iż po kilku latach przejścia z nawozami, produkcyę żyta możemy podwyższyć do 10ciu korcy z morgi.

Produkcya więc kartofli na téj skali, obniża produkcyę zboża; stosunek obniżenia w płodozmianach będzie mniejszy, w trójpolowych wielki, i tém większy, gdy dodamy że gospodarstwa u nas w większości na trójpolowym systemie oparte.

Wykazałem przeto, że w plonie kartofli traciemy plon roślin zbożowych, i gdyby kompensata była równą, tobyśmy nic nie stracili, ale wysokość różnicy, następnym rachunkiem się wykazuje. W rachunku tym proszę oceniać nie ilości produktów, jakie z morgi otrzymujemy, ale stosunek korzyści, jakie który produkt daje.

Przy dobrym urodzaju żyta, po strąceniu zasiewu, przypuszczam że mamy 6 korcy z morgi, przerobione na okowitę; choćby przyjąć 8 garncy z korca, morga żyta daje okowity garncy 48.

Przy dobrym urodzaju kartofli, przypuszczam, że tylko otrzymujemy z morgi, po strąceniu zasiewu, korcy 80; przerobione na okowitę po 3 garnce z korca, morga kartofli daje okowity garncy 240. Proszę rozważyć tę wielką różnicę; gdyby ona była w korzyści, ale przeciwnie, jest stratą, bo okowita za granicę nie wychodzi; zbytek na konsumcyą kraju sprowadza ją do ceny ze stratą, a do nadużyć w handlu.

Wyrabiając okowitę z żyta, morga, wedle powyżéj przyjętéj stopy, da nam okowity garncy 48, kiedy morga kartofli daje téj garncy 240; w takim więc stosunku, produkując okowitę z żyta, ilość onéj się zmniejszy, i w takim stosunku podwyższyłaby się jéj cena i cena żyta, gdyby okowity konsumowano tyle co dziś, czyli cena żyta i okowity podwyższyłaby się o 5 razy. Lecz że to być nie może, bo wyrób okowity z żyta produkcyą okowity i jéj konsumcyą zmniejszy, więc trzeba dojść do jakiego stopnia zmniejszyć ją może? Zmniejszyć ją może o tyle, o ile możemy podnieść produkcyą żyta, a ponieważ nie możemy przypuścić, abyśmy mogli więcéj wyprodukować żyta z morgi jak korcy 9, po strąceniu zasiewu, wtedy więc, chociaż okowita i żyto za granicę nie pójdzie, skoro otrzymamy żyta z morgi korcy 9, przerobione na okowitę dają téj garncy 72, a więc zmiejszają dzisiejszy wyrób i konsumcyą okowity przeszło o 3 razy, i w takim stosunku podwyższyć się musi cena żyta i okowity tém pewniéj, że taka ilość okowity będzie stanowiła konieczną potrzebę dla kraju.

Z propozycyi wyrabiania okowity z żyta i podniesienia jego ceny, nastręcza się kwestya, że w razie usunięcia kartofli z gorzelni i przez to podniesienia konkurencyi do kupna żyta, okolice chlebodajne np. Wołyń, dostarczy nam tyle żyta, że na dzisiejszą ilość okowity wystarczy, zniży jéj cenę i cenę żyta i będzie toż samo co dziś. Tak być nie może; najprzód nie są w stanie dostarczyć nam tyle żyta, abyśmy mogli miéć z niego ową ilość okowity, jaką otrzymujemy z naszych morgów kartofli. Bez względu na to, dostawa z Wołynia mogłaby oddziałać jedynie na okolice z Wołyniem graniczące; dalsza dostawa podniosłaby cenę żyta do cen bardzo podwyższonych. Że zaś jedno i drugie nie może cen żyta u nas obniżyć, to fakta dowodzą, bo świeżo mamy wszyscy w pamięci, że przed kilku latami, w czasie nieurodzaju kartofli,

sprowadzano do nas zboże z Uściługa; przecież pomimo to, nawet w okolicach z Wołyniem graniczących, płacono żyto po złp. 40 korzec. A jeżeli te kilka twierdzeń nie każdego zadowolnią, to wyznaję, że nie do mnie należy ocenienie, czy krajowi przynosi korzyści lub stratę sprowadzanie do niego zboża bez cła, kiedy on ma swego za nadto i zbywające odstępuje zagranicy! Powtarzam, że ocenienie tego nie do mnie należy; ja tylko czynię sprawozdanie z mego poglądu na gospodarstwa i przemysł krajowy, do czego przez stanowisko rolnika i krajowca jestem upoważniony.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencya z Rawskiego.

W Wałowicach pod Rawą, dnia 18 Marca 1859 r.

Treść. Maleńki wstęp.—Kwestya gorzelnicza.—Projekt p. Stanisława Rudnickiego.—Ubezpieczenie od gradobicia.—O owcach zjadających wełnę na sobie.—Odpowiedź.—Kilka słów do młodzieży naszéj, kształcącéj się w zawodzie rolnic ym.

Są przedmioty, które jak raz się dostaną drukiem na cierpliwą dziennikarską bibułę—tak im tam widać dobrze i roskosznie, że w żaden sposób ich nie spędzisz; tłoczą się zawsze pod pióro, a choćbyś chciał szanowny Korrespondencie wymówić się grzecznie i ominąć naprzykrzonego gościa, wtenczas go się pozbędziesz, jak zaczniesz i skończysz o nim nastrojoną tyradę. Do tych to uparciuchów, nie omylę się gdy zaliczę kwestyę gorzelniczą i kwestyę ubezpieczenia od gradobicia; o pierwszéj nie mam wiele do powiedzenia; ostatni bowiem obszerny artykuł pana F. G. z Wieluńskiego, swem mozolném zebraniem uwag nad wytoczonemi w téj mierze sporami, popartém nie zawsze szczęśliwemi spostrzeżeniami autora, wyczerpał cały zapas czytelniczéj cierpliwości. Zostawiając zatém ten przedmiot dalszemu jego przeznaczeniu, pominąć go tylko nie można pod względem rzuconéj myśli przez p. Stanisława Rudnickiego, w Nr. 15 niniejszego pisma zamieszczonéj. Jego bowiem projekt, lubo znajduje znakomitą liczbę oponentów, którym nie braknie kanwy do obszernych rozpraw, zasadzających się na zakazie, na ścieśnieniu woli, jedném słowem, dający się odeprzeć uderzając w najdrażliwszą stronę czytelników; to przecież projekt ten swoją świeżością i oryginalnością zasługuje na sprawiedliwy rozbiór, choćby dla tego tylko, że go dobra chęć i myśl uczciwa ratunku gospodarstw naszych dyktowała. Wierzę mocno, że system produkcyi okowity (i tylko ze zboża), bez wstrząśnienia i ofiar nie da się wprowadzić w wykonanie; śmiem atoli twierdzić, że kiedy cyframi udowodniono nam, na tegoroczném posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego, że pastwiskowe gospodarstwa koniecznie powinny być wprowadzone w system gospodarstw naszego kraju, i że na téj jedynie opierając się zasadzie, wolno nam marzyć o podniesieniu się ich i poprawie, to projekt p. Rudnickiego trafne tam znajdzie pomieszczenie, a chociaż propozycya zakazu palenia z kartofli, musiałaby uledz pewnemu stopniowaniu, do którego dzielnie może przyjść w pomoc opodatkowanie wyższe okowity z kartofli, a znacznie niższe ze zboża i t. d., to nie traciemy nadziei, że znajdą się zdolne pióra, obfite w głębsze pomysły, które myśl zasadniczą p. Rudnickiego rozwinąć w bardziéj szczegółowych odcieniach potrafią, a z tego na pozór od niechcenia rzuconego ziarnka, kto wie, czy nie dojrzeje owoc, bogaty w korzystne dla naszych gospodarstw następstwa.

O ubezpieczeniu od gradobicia tak wieleśmy się nasłuchali i nagadali i naczytali, że zdaje się ta kwestya być wszechstronnie obejrzana, obrobiona i poniekąd wyczerpana. Mimo tego, dyskussya ciągle oscylluje pomiędzy temi stanowczemi pytaniami: «Czy ubezpieczenie ma być *przymusowe*, czy *dobrowolne*.« Jako mającemu zaszczyt należenia do Komitetu powiatowego ubezpieczenia od księgosuszu, niech mi wolno będzie cokolwiek bliżéj przedmiot ten szanownym ziemianom przedstawić. Jedno zadanie, przeprowadzone dobrze i szczęśliwie na drodze doświadczenia, wywołuje zaraz i drugie; tak samo się ma i z ubezpieczeniem od gradobicia; jak tylko ubezpieczenie od księgosuszu tak dobrze zostało w wykonanie wprowadzoném; jak kraj się spostrzegł, że wszystko da się zrobić, kiedy się bierze do dzieła połączonemi siłami, kiedy oddaliwszy a przynajmniéj uczyniwszy znośniejszą jednę ze strasznych plag gospodarstwo nawiedzających, jaką jest pomór bydła, zachciało się, i bardzo słusznie, opinii publicznéj spróbować, czyby i z klęską gradobicia nie można sobie co poradzić, a czyż podobne racyonalne wyprowadzenie wniosku można brać za złe? Kiedy ten ogół w krwi, w szpiku swych kości czuje, że jeżeli się można ratować, to tylko razem, bo ciężar centnara dla stu jest tylko funtem. Na posiedzenie wiosnowe r. z. komitetów powiatowowych poddano pod dyskussyę przedmiot ubezpieczenia od gradobicia. Z tych to zdań i wniosków zrobiono w Dyrekcyi Ubezpieczeń sprawozdanie, które przecież w kierunku ubezpieczenia dobrowolnego, nie *obowiązkowego*, opinią sprawozdawcy poparte, do dalszego rozwinięcia na posiedzenie jesienne tymże komitetom przesłano. Zdawało się, że kiedy ubezpieczenie obowiązkowe zupełnie porzucono, i za nietrafne uznano, komitetów zadaniem pozostało w kierunku wskazanym, to jest ubezpieczenia dobrowolnego, wnioskować i myśli swe i zdania objawić; jakoż w powiecie naszym Rawskim opinija komitetu do następnych wniosków streścić się daje:

»Że proponowane wynagradzanie częściowe, stosunkowo do składek i liczby przystępujących, będzie zawsze anormalne.

Że koniecznie składka winna być pobieraną z dołu, stosownie do zrobionego obrachunku, a ten w m. Wrześniu i Październiku, każdego roku, może już być dopełnionym; tym czasem zaś Dyrekcya Ubezpieczeń, sposobem forszusu wypłaty czynić będzie w możności.

Że żadne kapitały zapasowe nie powinny wchodzić w organizacyą instytucyi.

Że każdorocznie rachunki winny być skończone i pokryte składką, bez żadnéj reszty lub deficytu.

Że przystąpienie do Towarzystwa Ubezpieczenia od gradobicia, bynajmniéj nie powinno osłabiać ulgi, dotąd otrzymywanéj w allewiacyi podatków. A w końcu:

Że wszelkie czynności tak około przystąpienia do ubezpieczenia, jakoteż przyznawania wynagrodzeń, winny się dopełniać przez komitety obywatelskie ze stosownem do przepisów rządowych, w téj mierze wydać się mających, zastosowaniem.«

Przy pierwszém rozpoznawaniu kwestyi, komitet naszego powiatu, większością głosów należał do liczby proponujących ubezpieczenie obowiązkowe; a że do tych i ja należałem, i zdania mego w téj mierze zmieniać nie myślę, pozwalam sobie zdać sprawę, na jakich to zasadach opierałem to moje przekonanie. Na pierwszém miejscu kładę doświadczenie: bo kiedy w r. 1856 wybiliśmy w kraju bydła za przeszło 518,000 rubli sr. i pokrycie tego forszusu składką całego kraju żadnego nie narobiło hałasu ani narzekania, owszem, jako naoczny świadek powiem, że wynagrodzenie udzielone, choć może nieraz niepokrywające realnéj wartości wybitego bydła, tak dalece zadawalniało biednych poszkodowanych, szczególnie też właścicieli mniejszych, jak czynszowników i kolonistów, że pewno ta rozlana pociecha o wiele przeszła swą wartością słabe na złożenie kilkunastu złotych składki, narzekania. I tu niedotknięci klęską stanowczo ratowali nieszczęście, i dla tego ratunek ten wydał błogie owoce, bo go otoczyła swą uroczystą opieką miłość chrześcijańska, a za nią w ślad idące błogosławieństwo Boże! Dziś, wiadomości statystyczne naszego kraju, dotąd może niekoniecznie rzeczywiste, z potrzeby dobycia pewnych danych cyfr wstępują na drogę prawdy. Przy téj pomocy łatwo wyrachować, jaka składka kraj oczekuje, jeżeli weźmiemy średni rok klęski. Gdybyśmy też na próbę, pierwszego roku lub przez lat 3, wzięli tylko do wynagrodzenia wybicie gradem zupełne i wybicie w $^3/_4$ częściach, to zdaje się, że podobna katastrofa będąc bardzo rzadką, nie będzie i bardzo kosztowną, a wprowadzi nas dotykalnie w przypuszczalny rachunek i prawdziwemi wnioskami na przyszłość zaopatrzy. O ile z podanych cyfr do allewiacyi i z poglądu na doświadczane ogólne i w $^3/_4$ wybicie gradem, wnioskować można, cyfra nie przejdzie rocznie jednego miliona złotych; przypuściwszy 10 milionów morgów ornego gruntu w kraju, składka jednorazowa około 3ch groszy z morgi wyniesie, którą jak to miało miejsce przy wynagrodzeniu księgosuszowém, Dyrekcya Ubezpieczeń, sposobem forszusu wypłacić będzie w możności; bo kiedy forszus przeszło 3-milionowy w r. 1856 za wybite bydło, dał się z łatwością ściągnąć, to zwrot $^1/_3$ podobnego forszusu jeszcze więcéj przedstawia łatwości. I cóż to za ciężar przypuszczalny! włościanin, posiadający 30 morgów roli, to zwykle zamożny gospodarz trzema złotemi kupuje sobie pewność ratunku, a właściciel wysiewający np.

na 600-morgowym folwarku przeszło 200 korcy oziminy, a więc nie biedny, 60 złotemi opłaca i swoje bezpieczeństwo i dopełnia tak małym kosztem pięknego czynu na polu zasługi obywatelskiéj; bo przecież i ta myśl coś warta, że nasze grosze nie będą szukać schronienia po magdeburgskich i innych niemieckich kassach, ale zostaną się w jednéj z krajowych, do któréj daleko łatwiéj trafić, w razie potrzeby, bo i bliższa i swoja!! i nieśmiertelny wieszcz napominał nas siłą swego ducha, kiedy wołał:

....«Hej ramię do ramienia
Wspólnemi łańcuchy,
Opaszmy ziemskie kolisko;
Zestrzelmy serca w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy»!!...

Dla tego wyznać muszę moje słabe zdanie, że szanownego autora Ocenienie uwag, myśl, ażeby w dobrowolném przystąpieniu szukać rozwinięcia i wykonania ubezpieczenia się od gradobicia, lubo bardzo kwieciste i na pozór dobitnie przemawiające do ogółu, może kwitnąć, ale tylko na grobie naszych gospodarskich finansów; a tym czasem na kogo Bóg klęskę gradobicia spuści, ten chyba od Niego będzie wyglądał ratunku.

W Nrze 18 niniejszego pisma proszono o radę przeciwko chorobie objawionéj u owiec, zjadających na sobie wełnę. Jak nam wiadomo, podobny nałóg spostrzegać się daje u jagniąt, i to w ten czas, kiedy wymionka u matek mocno obrośnięte, z wełny oczyszczonemi nie zostały, czém wprowadzają się mimowolnie jagnię a w ten szkodliwy zwyczaj. Szanowny autor zapytania mówi o kwasach w żołądkach, o dawaniu bezskutecznem węgli; lecz że nam nie wspomina czy owce mają sól w owczarni, jeżeli to przypadkiem pominął, niech raczy spróbować i poda w kruchach sól do lizania swym owcom, a zdaje się, że choroba się skończy. W żadnym razie nie radziemy mu strzydz dwa razy owiec lepiéj poprawnych, a cóż dopiero merynosów, bo by przyspieszył skutki wszelkich śmiertelnych chorób, to jest owce przeniosłyby się niezawodnie wcześniéj jak powinny na Pola Elizejskie. Były już podobne wypadki: i tak pewien ekonom, wypełniając literalnie rozkaz swéj pani sprzedania wełny w jesieni, ostrzygł drugi raz owce, i wprawdzie od nieocenionych żydków pieniędzy dostał; ale owce po pierwszych mrozach porachował skórkami na bontach swojéj owczarni. Otóż i ten casus swém smutném doświadczeniem niech będzie przestrogą dla szukającego rady obywatela z Czombranu, i niech go odwiedzie od myśli strzyżenia dwa razy owiec poprawnéj rassy.

Za to w Nr. 19 Korrespondenta z przyjemnością prawdziwą powitaliśmy korrespondencyę z Francyi; Pan Juliusz Olendzki, student szkoły agronomicznéj w Grignon, odezwał się z pierwszym swym artykułem, w którym robi spostrzeżenia nad obchodzeniem się z nawozami. Nie będziemy rozbierać samego przedmiotu, dość on jest ważny, aby mu dodawać nowém ocenieniem większéj wartości. Chodzi nam głównie o uznanie pięknego popędu autora, któren widać czuje swe powołanie i pojmuje, że wszelka obserwacya, mogąca się z korzyścią udzielić rodakom, winna być zakomunikowana w piśmie krajowém. Jest to już niezaprzeczony dowód téj poczciwéj drażliwości, która nam daje pierwszeństwo pomiędzy wielu narodowościami, dowodząc, że umiemy ukochać własny nasz kącik, że pomimo jego ubóstwa, serca nasze nigdy oderwać się od niego nie mogą; że wolno z tém przywiązaniem iść w zawody z ludami, co marzą o wielkości, nie pytając się, czy ona spłynie wprost na ich, czy na cudze niwy. Dla tego, jako starsi bracia, dziękujemy wam wszystkim, młodzieńcy! co kształcąc się już na pociechę kraju, dajecie objawy waszéj pracy skierowanéj jedynie w stronę, gdzie was czeka najmilsza nagroda za podjęte trudy, bo pomyślność i dobry byt ziemi, wyciągającéj swe macierzyńskie ramiona do nieodrodnych swych dzieci.

Stanisław *Jabłoński*, Czł. Tow. Rol.

Z Mławskiego dnia 21 Marca 1859 roku.

Jednym z wybitniejszych zarysów naszéj epoki, jest autoromanija. Jaki taki piśmienny człowieczek, z obrazą często składni i ortografii, czuje się dziś powołanym do nauczania współbraci, do prostowania dróg fałszywych i wytykania błędów ludzi, okolic, powiatów, do których odzywa się głosem proroka wołającego na puszczy: «Upamiętajcie się w występkach waszych, bo oto cierpię, wstydzę się, upadam, ja! który mam to nieszczęście, że jestem jeden czysty pomiędzy wami.»

Gdybyż przynajmniéj była zawsze poczciwość i dobra wiara w tych licznych korrespondencyach, któremi gazety bywają przepełnione, możeby z czasem autor nauczył się pisać, a publiczność i prawda coś na wyjaśnieniu rzeczy zyskały; ale najczęściéj tylko niespokojne *ja* autorskie wygląda z po za długiéj frazeologii, jako treść i cel artykułu.

Takie właśnie robiliśmy uwagi, zebrani w kilku obywetele tutejszego powiatu, gdy nam wskazano świeży artykuł z Mławskiego, w Nr. 20 Korrespondenta przy Gazecie Warszawskiéj umieszczony.

Autor powyższego artykułu (jeden z licznéj rodziny Ixów) lubo się z góry przyznaje, że nie posiada zdolności do pióra, zabiera jednak publicznie «głos boleści zmartwionego rolnika,» bo złe już przeszło wszelkie granice, bo wylało jak potok niszczący i grożący zgubą Mławskiemu, bo obywatele tutejsi, niepomni na tradycye przodków, na obowiązek dziedziców i prawa ludzkości, wyrzucają samowolnie włościan z ich siedzib, i takowe puszczają Niemcom. Dla tego autor zmuszony jest zanieść publicznie ten akt oskarżenia przed sąd ziomków całego kraju, i grozić nam «wstydem i potępieniem.»

Jaki obcy, daleki czytelnik, któremuby w rękę wpadł ten artykuł, czy doprawdy nie gotów pomyśléć, że się tu u nas dzieją jakieś nadzwyczajne rzeczy, i gotują jakie zmiany społeczne? Tymczasem najsumienniéj zapewnić mogę, że z miejscowych obywateli nikt tu nic podobnego nie zrobił. Wprawdzie, w sąsiednim powiecie zdarzyło się w r. z., że pewien właściciel okolonizował swoje grunta folwarczne Niemcami, a lubo nie sądzę, aby mógł włościan z ich dotychczasowych siedzib wyrugować, lubo podług prawa wolno mu było zrobić ze swéj własności taki użytek jaki rozumiał, to przecież tradycye rodzinne i obywatelskie, i ten wewnętrzny głos przekonania, który każdego oświeca, powinien był ostrzedz pomienionego właściciela i zwrócić go z téj drogi niebezpiecznéj, którą go chęć chwilowego zysku powiodła—nikt mu też nie powtórował, i nikt nie naśladuje. Ale żeby dla tego o mil kilkanaście, i to w innym powiecie, krzyczéć gore! ratujcie! żeby ten powiat robić już na wpół zgermanizowanym przez egoizm i chciwość właścicieli, żeby miéć niepoczciwą śmiałość takie baśnie mówić publicznie, a dopiéro zakrywszy się Ixem, prawić całemu powiatowi o wstydzie i poniżeniu—to doprawdy przechodzi już wszelkie granice pobłażania i cierpliwości.

Spodziewam się po bezstronności Redakcyi, że odpowiedź niniejszą na artykuł p. X. w kolumnach Korrespondenta umieścić raczy, z żądaniem, aby p. X. wymienił nam wsie i folwarki, które w powiecie Mławskim świeżo oddane zostały w wieczystą posiadłość kolonistów niemieckich.

Bronisław *Lasocki*.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 27 Marca 1859 roku.

P A P I E R Y	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	103	102½
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	109½	—
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	108
Polskie Obligacye Skarbu 4%	84½	—
» Listy Zastawne nowe	88½	—
» Obligacye 500-złotowe	—	87
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp.	—	91¾
» B. 200 »	22½	—

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 19 (31) Marca 1859 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein.**